LOKALNIE · WYWIAD

„JAKO NARÓD NIE ZDAJEMY EGZAMINU SOLIDARNOŚCI Z RODAKAMI NA KRESACH”. ROZMOWA Z KAROLEM KAŹMIERCZAKIEM

Adam Szabelak · 12 kwietnia 2021



„Polacy kresowi dla mas mieszkańców Polski w zasadzie nie istnieją i mogą liczyć jedynie na niszę pasjonatów Kresów i działaczy organizacji pozarządowych aktywnych na tej płaszczyźnie. Polacy tłumnie pojawią się na koncercie »za wolną Białoruś« w Warszawie, natomiast poczucia odrębnego, specyficznego interesu mieszkających w tym kraju rodaków nie ma” – mówi w rozmowie z Nowym Ładem Karol Kaźmierczak. Publicysta portalu Kresy.pl szeroko odniósł się do sprawy niedawnych zatrzymań Polaków przez białoruskie władze. Rozmowę przeprowadził Adam Szabelak.

Adam Szabelak: W pierwszej połowie marca w Brześciu zostali aresztowani działacze mniejszości polskiej – Anna Paniszewa i Aleksander Nawodniczy. Niemal dwa tygodnie później zatrzymano czołowych przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi – m.in. Andżelikę Borys i Andrzeja Poczobuta. Co właściwie dzieje się obecnie na Białorusi? Jak wygląda narracja Białorusinów w tym temacie?

Karol Kaźmierczak: Na Białorusi obecnie mamy do czynienia z najbardziej rozległą akcją represji wobec miejscowych działaczy polskich, a także z najbardziej intensywną antypolską kampanią propagandową ze strony białoruskich polityków, urzędników i oficjalnych środków masowego przekazu w historii tego państwa. Mamy do czynienia nie tylko ze zmianą natężenia represji i propagandy, ale też zmianą jakościową. W przeszłości kampanie antypolskie, na przykład w czasie rozbijania Związku Polaków w 2005 r., czy potem w czasie przejmowania przez oficjalne struktury jego majątku w postaci Domów Polskich, tłumaczone były rzekomą działalnością polityczną takich czy innych polskich działaczy. Były więc obudowane narracją, że karani są polityczni dywersanci opłacani przez Warszawę, a nie po prostu Polacy za to, że są Polakami. Swego czasu Aleksander Łukaszenko mówił nawet, skądinąd też paternalistycznie i uprzedmiotawiająco o „moich Polakach".

Obecna fala represji rozpoczęła się jednak od zatrzymania wspomnianych Nawodniczego i Paniszewej, założycieli Forum Polskich Inicjatyw Brześcia i Obwodu Brzeskiego – organizacji, którą władze same zarejestrowały pięć lat temu. Całą winą okazało się to, że Paniszewa zorganizowała w murach lokalu swojego własnego stowarzyszenia zebrania poświęcone upamiętnieniu żołnierzy wyklętych, które zgromadziło dzieci i młodzież uczące się w szkole społecznej, jaką Forum prowadzi. Władze, a konkretnie prokuratura brzeska, uznały to za „podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym" i „rehabilitację nazizmu", ponieważ oceniły żołnierzy wyklętych jako „zbrodniarzy wojennych" i „ludobójców narodu białoruskiego".

Przestępstwo z tego paragrafu zagrożone jest karą pozbawienia wolności od 5 do 12 lat, co również wyróżnia obecne represje, w przeszłości bowiem władze Białorusi stosowały wobec polskich działaczy społecznych kary grzywien czy aresztów do 14 dni w trybie administracyjnym. Teraz mamy sprawę karną. W przypadku działaczy ZPB postępowanie wszczęto z tego samego paragrafu, a przeszukania w lokalach Związku prowadzone były również pod kątem znalezienia materiałów dotyczących żołnierzy wyklętych. Poza jego liderami Andżeliką Borys i Andrzejem Poczobutem, zatrzymane zostały Irena Biernacka z Lidy i Maria Tiszkowska z Wołkowyska, które w przeszłości organizowały różne formy upamiętnień Armii Krajowej i powojennego polskiego podziemia zbrojnego w swoich miastach.

Od początku – właściwie jeszcze nawet przed pierwszymi zatrzymaniami – oficjalne media rozwinęły kampanię ukazywania w negatywnym świetle historycznej roli Polski i Polaków, nie tylko w kontekście Kresów, ale wręcz Europy.

> **Wyciągnięto więc z lamusa wszystkie oklepane motywy propagandy sowieckiej. Polacy na Kresach jako kolonizatorzy, okupanci, wyzyskiwacze „zatruwający zasiewy białoruskich chłopów". Traktat ryski jako „rozbiór Białorusi", polskie „panowanie" ukazywane przez pryzmat „obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej" i 17 września 1939 r. jako szczęśliwe zjednoczenie po „wyzwoleńczym pochodzie Armii Czerwonej". Na dokładkę jeszcze Polska jako „hiena Europy" szarpiąca w 1920 r. Rosję Radziecką czy w 1938 Czechosłowację. Wszystkie te sformułowania to dokładne cytaty z przekazu białoruskich mediów.**

Nie jest to zresztą, o czym w Polsce mało kto ma świadomość, nic nowego o tyle, że taka jest właśnie treść oficjalnej historiografii białoruskiej i szkolnych podręczników historii w tym kraju. Po raz pierwszy jednak treści te są podstawą dla represji wobec ludzi, którzy w swoim wąskim kręgu próbowali mówić o historii inaczej. Na tym polega nowa jakość obecnej kampanii. Przez 27 lat swoich rządów Aleksander Łukaszenko eliminował polskość z przestrzeni publicznej, ale przynajmniej w murach lokali nielicznych działających polskich organizacji ich aktywiści mogli przekazywać historię po swojemu, bez czego przecież trudno wyobrazić sobie przekazywanie kolejnym pokoleniom polskiej tożsamości narodowej.

Teraz nawet omawianie i upamiętnianie historii Polaków we własnym kręgu może stać się podstawą do wyroku. Niczym w czasach caratu. W całym kraju prokuratury zbierają dane o wszystkich instytucjach nauczających języka polskiego i ich pracownikach. W rejonie smorgońskim prokuratura zainteresowała się nawet przedsiębiorstwem prowadzącym komercyjnie kursy polszczyzny. Ze swoich źródeł wiem, że władze oświatowe w Brześciu nakazały, aby wszyscy wychowawcy klas we wszystkich szkołach publicznych sporządzili listy uczniów uczących się języka polskiego wraz z adnotacją, gdzie pobierają naukę. Zatem jest to już atak na polskość i Polaków.

> **Trzeba jeszcze dodać, że narracja białoruskich kręgów opozycyjnych jest podobna (może poza gloryfikacją ustroju sowieckiego). Białoruskie niezależne media także przygotowywały glebę pod obecny atak Łukaszenki, od lat maglując przy okazji 1 marca sprawę Rajsa „Burego" i śmierci kilkudziesięciu Białorusinów z rąk jego oddziału w proporcji zupełnie nieprzystającej do historycznego wymiaru tej tragedii.**

Nadworny historyk Biełsatu Alaksandr Kraucewicz ukazywał Armię Krajową jako „morderców" białoruskich cywili i twierdził, że AK „paliła białoruskie wsie" na Kresach, a białoruska sekcja amerykańskiego Radia Wolna Europa – Radio Swoboda również ukazuje traktat ryski w kategoriach rozbioru domniemanej Białorusi... która rzecz jasna w 1920 r. nie istniała.

CZYTAJ TAKŻE: **Kresy zagrożone. Kolejny cios w polskość na Białorusi**

AS: Po zatrzymaniu Paniszewej i Nawodniczego mieliśmy do czynienia z prawie dwoma tygodniami niemal całkowitego przemilczania ich sytuacji przez opinię publiczną w Polsce. Rządzący zareagowali bardziej zdecydowanie dopiero po uderzeniu w ZPB. Dlaczego? Jak oceniasz postawę polskiej opinii publicznej na początku tego kryzysu i teraz kiedy temat stał się bardziej „nośny"?

KK: Nawodniczy został już zwolniony i śledczy koncentrują się obecnie na Paniszewej. To ona bowiem kierowała szkoła społeczną prowadzoną przez Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego, gdzie prowadziła pracę edukacyjną i wychowawczą. Rzeczywiście, tak długo, jak w areszcie siedziała tylko ona i Nawodniczy, żaden polski oficjel nie zająknął się nawet słowem na temat tego, co się dzieje z Polakami na Białorusi. Było tak, ponieważ Paniszewa i Forum są traktowani przez obóz Prawa i Sprawiedliwości jako „nie nasi". Paniszewa miała swoją wizję działalności – ściśle apolitycznej pracy u podstaw. Odeszła z ZPB, by prowadzić działalność w pełni legalną. Udało się jej porozumieć z lokalnymi władzami, które zarejestrowały jej organizację. Nie zostało to docenione w Warszawie. Forum Polski Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego dostawało nieproporcjonalnie małe wsparcie finansowe

od polskich instytucji centralnych. Paniszewa „wychodziła" je raczej w polskich samorządach i organizacjach pozarządowych, co było dla niej żmudnym i ciężkim wysiłkiem.

Obóz PiS traktuje Polaków na Kresach dość specyficznie. Wymaga często od nich dostosowania się do giedroyciowskich poglądów pisowskiego przywództwa. Na przykład od Polaków na Litwie wymaga siedzenia cicho, kochania Litwy i niekrytykowania jej za różnego rodzaju formy dyskryminacji. Związek Polaków na Litwie nie chciał tak funkcjonować, dlatego stał się celem ataku kręgów rządzących w Warszawie, aż do wytoczenia postępowania prokuratorskiego jego prezesowi Michałowi Mackiewiczowi włącznie. W przypadku Białorusi obóz PiS za jedynego reprezentanta miejscowych Polaków uznaje niezależny ZPB i jak widać, koncentruje się wyłącznie na tej organizacji. Oczywiście działaczom ZPB należy się obecnie wsparcie, bo są prześladowani nie za swoje wypowiedzi czy poglądy polityczne, lecz za uczenie polskiej historii. Nie wolno jednak zapominać o innych organizacjach i osobach.

Co do społeczeństwa w Polsce, niestety nie mam nic dobrego do powiedzenia.

> **Polacy kresowi dla mas mieszkańców Polski w zasadzie nie istnieją i mogą liczyć jedynie na niszę pasjonatów Kresów i działaczy organizacji pozarządowych aktywnych na tej płaszczyźnie. Polacy tłumnie pojawią się na koncercie „za wolną Białoruś" w Warszawie, natomiast poczucia odrębnego, specyficznego interesu mieszkających w tym kraju rodaków nie ma.**

Na pikietę w obronie polskich szkół na Białorusi organizowaną kilka lat temu w Warszawie przez Fundację Młode Kresy przyszło kilkanaście osób. Temat obecnej kampanii represji uzyskał nagłośnienie, dopiero gdy zaczęli o nim mówić premier Morawiecki czy prezydent Duda. Wcześniej media głównego nurtu wspominały o tym bardzo zdawkowo. Oddolnie tematu nie podnosił prawie nikt. Swoje akcje robi Młodzież Wszechpolska, wsparcia udziela Stowarzyszenie Odra-Niemen. Tyle do mnie dotarło, a przecież jestem publicystą interesującym się tą kwestią. Jako naród od 32 lat kompletnie nie zdajemy egzaminu solidarności narodowej z rodakami na Kresach. Tak też jest w tym przypadku.

AS: Dosyć często podczas dyskusji, szczególnie w internecie, pojawiają się twierdzenia, jakoby represje wymierzone w Polaków na Białorusi były konsekwencją popierania przez władze RP i część polskiej mniejszości antyrządowych protestów po zeszłorocznych wyborach prezydenckich. Z drugiej strony Łukaszenko wielokrotnie przed 2020 rokiem uderzał w polskość w swoim kraju. Czy takie twierdzenia są więc uprawnione?

KK: Oczywiście polityka władz Polski nie pomogła. Stawanie w pierwszym szeregu promotorów sankcji wobec Łukaszenki za tłumienie opozycyjnych wystąpień po ubiegłorocznych wyborach oraz protektorów białoruskiej opozycji, plecenie bzdur przez premiera Morawieckiego sugerujących powstanie w Warszawie jakiegoś białoruskiego rządu na uchodźstwie było szczytem nieodpowiedzialności. Bo przecież nie od dziś wiemy, że Łukaszenko trzyma w ręku setki tysięcy Polaków na Białorusi niczym zakładników i nie raz już pokazał, że potrafi w nich bić, nie mogąc uderzyć w państwo polskie, a z zakładników nasi rodacy łatwo mogą stać się workiem bokserskim.

> **Oczywiście teraz roztrząsanie braku rozsądku politycznego obozu PiS jest już jałowe. W tej chwili to nie rząd PiS aresztuje polskich działaczy społecznych na Białorusi, tylko jej władze. To nie rząd PiS uprawia czarną propagandę wobec roli Polski i polskości na Kresach, tylko władze Białorusi. To nie rząd PiS próbuje faktycznie uniemożliwić działalność edukacyjną w zakresie określonych elementów polskiej historii czy zastraszyć rodziców przed nauczaniem dzieci języka polskiego, tylko władze Białorusi.**

W tej chwili to władze Białorusi eskalują konflikt, podnoszą go na nowy poziom, stwarzając warunki, w których niemożliwe staje się wyrażanie i przekazywanie polskości – jest to celowa asymilatorska polityka państwa. Zaangażowany został w to autorytet prokuratur i państwowych mediów. Wszystko sugeruje, że władz Białorusi nie interesuje w tej chwili dialog i po dobroci nie odpuszczą. W tej chwili władze Polski powinny więc narzucić stronie białoruskiej koszty takiej działalność i wszyscy powinniśmy w tym zakresie warszawski rząd wspierać.

AS: Z czego właściwie wynika ta „łukaszenkofilia" części krytykujących najpierw oddolne akcje solidarności z Paniszewą, a później szerzej, z całą prześladowaną polską mniejszością? Czy nie jest swego rodzaju paradoksem, że za obronę systemu represjonującego naszych rodaków biorą się na ogół ludzie sytuujący się w łonie prawicy czy nawet obozu narodowego?

KK: Oczywiście jest. Łukaszenkofili, jak to trafnie ująłeś, na tak zwanej prawicy można chyba podzielić na trzy grupy. Są ci, którzy przedkładają określone kategorie ideologiczne ponad kategorię jedności i solidarności narodowej. Zatem na przykład motywowana ideologicznie sympatia wobec autorytaryzmu i antypatia wobec demoliberalizmu skłania tych ludzi do bagatelizowania represji wobec Polaków, a nawet usprawiedliwiania represji tym, że polscy działacze kresowi mają nieprawidłowe poglądy polityczne. To optyka, zgodnie z którą Andrzej Poczobut niech gnije w więzieniu, ponieważ ma liberalne poglądy polityczne i często krytykuje Aleksandra Łukaszenkę. Ludzie tacy ignorują przy tym fakt, że Poczobut trafił do aresztu właśnie nie za liberalne poglądy polityczne, ale za to, że jego organizacja upamiętniała Armię Krajową, a w areszcie siedzi również za to samo Anna Paniszewa, która nie powiedziała słowa w tematach politycznych.

U łukaszenkofili zdarzają się szersze motywy geopolityczne, w których Białoruś postrzegana jest jako awangarda antyliberalnej Eurazji z centrum w Moskwie, co zresztą niezbyt odpowiada realiom, w których chyba także Moskwa dąży już do ograniczenia roli Łukaszenki na Białorusi i jakiejś formy ograniczonej pluralizacji tamtejszego sukcesu politycznego. Te motywy są typowe dla bardzo nielicznych kręgów publicystów. Z kolei fani Jacka Bartosiaka bagatelizują represje, bo uważają, że Łukaszenko może zostać obrócony przeciwko Rosji i stać się partnerem w wypychaniu jej z „pomostu bałtycko-czarnomorskiego".

Natomiast w szerszych kręgach społecznych samookreślonych polskich „prawdziwych prawicowców", i to jest jeszcze bardziej zasmucające, w grę wchodzą ignorancja i spiskologia. Na portalach społecznościowych roi się od stwierdzeń określających Białoruś jako ostatni kraj bez „namordników", a Łukaszenkę jako ostatniego męża stanu niebiorącego udziału w operacji „pandemia". Ludzie ci pewnie nie wiedzą, że władze Białorusi nie zdecydowały się na wprowadzanie ograniczeń przeciwepidemicznych z tych samych

powodów, z jakich nie robi tego część państw afrykańskich. Sytuacja jej gospodarki jest bowiem obecnie tak kiepska, że blokady, jakie wiążą się lockdownem, mogłyby doprowadzić Białoruś do katastrofy ekonomicznej. Są w końcu ci, którzy uważają, że Polakom na Białorusi było do tej pory dobrze i tylko zeszłoroczne działania władz polskich uruchomiły odwet. To nieprawda, Polacy są dyskryminowani przez Łukaszenkę niemal od początku jego rządów i nie jest to pierwsza kampania represji przeciw nim.

AS: Jak wyglądała dynamika represji wobec mniejszości polskiej w ciągu ostatnich dwóch dekad, szczególnie po 2005 roku i rozpadzie Związku Polaków na Białorusi? Czy można mówić o stałym procesie, czy też faktycznie ich nasilenie zbiegało się z działaniami kolejnych polskich rządów? Jak wyglądała sytuacja polskiej mniejszości na przestrzeni lat?

KK: Otóż Polakom pod władzą Łukaszenki nigdy nie było dobrze. Lata 90. to okres konsolidacji władzy oraz likwidowania przez niego instytucjonalnych i politycznych przyczółków opozycji. Polacy i ich prawa nie były wówczas przedmiotem jego zabiegów. Natomiast natychmiast po tym, gdy zakończył tworzenie swojego autorytarnego systemu władzy i spacyfikował polityczną opozycję, zaczęło iskrzyć w relacjach z polską mniejszością.

> **Na początku XXI w. łukaszenkowskie już władze zablokowały powstanie trzeciej szkoły publicznej z polskim językiem nauczania w Nowogródku. Podkreślić trzeba, że powstanie dwóch poprzednich – w Grodnie i w Wołkowysku – dokonało się za pieniądze z Polski i od Polonii z całego świata, zatem nie była to kwestia finansowa. Szkoła w Nowogródku nie powstała i w ten sposób Polacy na Białorusi zostali z dwiema szkołami publicznymi z polskim językiem nauczania... na niemal oficjalną liczbę 300 tys. etnicznych Polaków. Na Litwie na 200 tys. jest około 60 takich szkół.**

Kurs zaostrzył się po VI Zjeździe Związku Polaków na Białorusi, który w praktyce został przez władze rozbity, a cały jego majątek przejęty przez w pełni kontrolowaną strukturę odgrywającą rolę ZPB. Przed zjazdem walnym organizacji w 2005 r. doszło do konfliktu dwóch frakcji w ramach organizacji: ówczesnego prezesa Tadeusza Kruczkowskiego i pretendenta Józefa Porzeckiego. Tuż przed zjazdem Porzecki trafił do aresztu, gdzie odbył krótki wyrok administracyjny. Mimo tego, na zjeździe toczącym się w atmosferze ostrych zarzutów dwóch stron wobec siebie, Kruczkowski przegrał z młodą i mało wówczas znaną działaczką Andżeliką Borys, odpowiadającą w organizacji za sprawy oświatowe, którą poparli zwolennicy Porzeckiego. Kruczkowski wraz ze swoimi stronnikami nie pogodzili się z przegraną i poszli na skargę do białoruskiego Ministerstwa Sprawiedliwości. Władze tylko czekały na taki pretekst. Decyzje VI Zjazdu ZPB zostały unieważnione pod wydumanym pretekstem i kilka miesięcy potem stronnicy Kuczkowskiego w swoim gronie, bez żadnego kworum, wybrali swój Zarząd Główny, z punktu widzenia statutu organizacji samozwańczy. Władze jednak uznały go i w ciągu następnych sześciu lat przejęły na jego rzecz wszystkie nieruchomości, którymi ZPB powinien zarządzać, czyli 16 Domów Polskich stanowiących bazę dla jego funkcjonowania.

Podkreślmy, że domy te były budowane bądź zakupowane i adaptowane za pieniądze państwa polskiego. Niezależny ZPB skończył w lokalu położonym tuż obok Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, by ko-

rzystać z jego ochrony. Warto podkreślić, że w 2005 r. w relacjach między Warszawą a Mińskiem nie działo się nic, co można by uznać z pretekst dla takiej akcji władz Białorusi i był to chyba po prostu krok na rzecz podporządkowania sobie jednej z największej wówczas organizacji społecznej działającej na Białorusi. Rozbijaniu ZPB i montowaniu pod jego nazwą dyspozycyjnej struktury towarzyszyła także nagonka w białoruskich mediach państwowych. Pamiętam program zatytułowany „Kto zlecił związek Polaków" sugerujący, że władze Polski opłaciły wybór Borys na prezes ZPB. Podobnie jak teraz, wyrzucono też pracownika polskiej ambasady. Od tego czasu niezależny ZPB działa na stopie ćwierć-legalnej, prowadząc działalność pod marką komercyjnej firmy. Przez lata władze przeprowadzały uciążliwe kontrole w tej firmie. Co jakiś czas polscy działacze trafiali do aresztów za rzekome wykroczenia. Montowano przeciw nim prowokacje w rodzaju podrzucenia wracającej z Litwy Andżelice Borys białego proszku mającego być dowodem przemycania narkotyków. Jeden z liderów Związku Andrzej Poczobut przesiedział w 2011 r. trzy miesiące w grodzieńskim areszcie za swoje artykuły prasowe, bo był wówczas dziennikarzem i publicystą.

AS: Skąd się bierze ta nieustanna, przybierająca regularnie na sile, presja na polskość na Białorusi? Pomimo tzw. miękkiej białorutenizacji, która dokonywała się w ostatnich latach, trudno przecież nazwać Łukaszenkę białoruskim nacjonalistą czy szowinistą.

KK: Przyczyny są złożone, zarówno polityczne, jak i ideologiczne czy wręcz kulturowe. Białoruski system polityczny to wysoce spersonalizowany autorytaryzm. Personalna dyktatura, w której nie istnieje nawet żadna partia rządząca. Państwo i społeczeństwo zarządzane są przez administrację, która niczym piramida podwieszona jest pod Administrację Prezydenta. Cały system trzyma się na Łukaszence jak na gwoździu. Obejmuje nie tylko administrację centralną, ale też fikcyjny samorząd terenowy, podległe mu instytucje komunalne w tym szkoły, uczelnie wyższe czy w końcu gospodarkę. Pamiętajmy, że na Białorusi mamy do czynienia z gospodarką etatystyczną. Około 65 proc. PKB jest wytwarzane przez sektor państwowy, zatem władza kontroluje też obywateli bezpośrednio w zakładach pracy przez nomenklaturę. W administracji terenowej, dużych zakładach pracy i na uczelniach są funkcyjni „do spraw ideologii", którzy na bieżąco monitorują sytuację pod względem politycznym.

Mamy zatem do czynienia z autorytaryzmem nietolerującym działalności społecznej poza jego kontrolą i dotyczy to także organizacji miejscowych Polaków. Ale w przypadku naszych rodaków dochodzi także czynnik ideologiczny. Łukaszenko jest z wykształcenia historykiem. Został wykształcony w ramach radzieckiej historiografii, której stosunku do II Rzeczpospolitej i Polaków na jej Kresach Wschodnich nie muszę chyba wyjaśniać. Był też politrukiem w Armii Radzieckiej. Łukaszenko oparł swoje państwo, swój system władzy o legitymację radziecką. Jednoznacznie uznaje Białoruską Socjalistyczną Republikę Radziecką za główne źródło obecnej białoruskiej państwowości.

> **Dniem niepodległości na Białorusi nadal jest 3 lipca – dzień odbicia Mińska przez Armię Czerwoną w 1944 r. W każdym mieście i miasteczku stoją pomniki Lenina, a ulice zatrzymały radzieckie nazwy. Dom Polski w Grodnie stoi na rogu ulic Dzierżyńskiego i 17 września. Konsulat Polski w tym mieście stoi przy ulicy Budionnego – tego samego, który najeżdżał Polskę w 1920 r.**

W Mińsku jest nawet ulica Bolesława Bieruta. W Lidzie jedna z większych ulic nosi imię Rybinowskiego – oficera NKWD i MGB zwalczającego w rejonie tego miasta silną aż do 1948 r. polską partyzantkę. W Grodnie pod wydziałem MSW stoi wielka tablica z nazwiskami funkcjonariuszy poległych na służbie. Większość z nich to enkawudziści zabici tuż po wojnie w potyczkach z „bandami". Chodzi oczywiście o Polaków. Podobna tablica wisi na komendzie miejskiej milicji w Lidzie. Mamy zatem do czynienia z sytuacją, gdy kluczowe motywy historyczne budujące polską tożsamość narodową są sprzeczne ze swego rodzaju neosowiecką ideologiczną podwaliną łukaszenkowskiego państwa. W takich warunkach nawet pielęgnowanie wiedzy o historii II RP czy AK może stać się aktem antypaństwowym. Do tej pory można było to robić tylko w zaciszu lokali polskich organizacji społecznych. Teraz nawet ta przestrzeń jest zabierana.

AS: Co można powiedzieć o obecnej działalności uznawanego przez władze Białorusi ZPB? W jaki sposób pracuje na rzecz polskiej mniejszości? Czy jakiekolwiek uzasadnienie ma teza polskich fanów Łukaszenki, że należy go wspierać, gdyż jest organizacją legalną w przeciwieństwie do ZPB Andżeliki Borys?

KK: Jego działalność szybko wygasła. Podkreślić trzeba, że władze Białorusi, choć postanowiły sobie stworzyć swój w pełni podporządkowany Związek Polaków, to nie zamierzały inwestować w jego działalność. Tak zresztą było już wcześniej, gdy polskie organizacje na Białorusi znacznie większe wsparcie finansowe otrzymywały od państwa polskiego niż białoruskiego. A ponieważ rządowy ZPB słusznie nie jest uznawany przez Polskę, toteż został on odcięty od wszelkich pieniędzy z macierzy. Bez pieniędzy nie przetrwał próby czasu. W niektórych Domach Polskich prowadził jeszcze nauczanie języka polskiego za opłatą, ale obecnie to już właściwie atrapa. Niektóre Domy Polskie niszczeją bez remontów. W niektórych pomieszczenia powynajmowano wszelakim podmiotom, najczęściej komercyjnym firmom.

> **Swoistym podsumowaniem tej organizacji niech będzie niedawna decyzja o wyborze na jej szefa Aleksandra Songina – obecnego deputowanego izby niższej białoruskiego parlamentu. Nie słyszałem, aby przed wyborem na to stanowisko Songin miał jakiekolwiek związki z polskością... poza takimi, że ją zwalczał.**

Do stycznia 2020 r. był szefem administracji oświatowej obwodu grodzieńskiego. Za jego rządów zlikwidowano w Grodnie ostatnią polskojęzyczną grupę przedszkolną, znacznie ograniczono nauczanie języka polskiego jako przedmiotu w szkołach regionu, corocznie ograniczano też liczbę dzieci przyjmowanych do jedynych dwóch szkół z polskim językiem nauczania, nie pozwalając im na prowadzenie zajęć w systemie dwuzmianowym. Dodajmy, że na Grodzieńszczyźnie mieszka około 80 proc. spośród wszystkich Polaków na Białorusi. Wybranie, a faktycznie mianowanie takiego człowieka na zarządzającego oficjalną organizacją mającą służyć miejscowym Polakom odzwierciedla chyba nową politykę Mińska, którą można streścić hasłem – „nic dla Polaków". Songin został oficjalnie wybrany 6 marca, a więc kilka dni przed rozpoczęciem nagonki na polskich działaczy, która staje się nagonką na polskość w ogóle.

CZYTAJ TAKŻE: Niestabilne wrota Azji – jak sytuacja polityczna na Białorusi może wpłynąć na pozycję Polski na „Nowym Jedwabnym Szlaku"

AS: Jak oceniasz działalność A. Borys w ostatnich latach? Które środowiska społeczne polskiej mniejszości robią najwięcej dla podtrzymania tożsamości narodowej?

KK: W latach 90. XX wieku Związek Polaków na Białorusi był liczną organizacją z bazą członkowską do 30 tys. osób i strukturami w całym kraju. Jego gazetę można było kupić w oficjalnym kolportażu, w kioskach w Grodnie. To już przeszłość. Wiadomo, że w warunkach ćwierćlegalności i szykan wiele struktur terenowych w praktyce nie może prowadzić działalności, a jednak gdzieniegdzie koła Związku pozostały żywotne. W Grodnie, dzięki wsparciu Konsulatu RP, Związek prowadzi szkołę społeczną. Duże i aktywne oddziały funkcjonowały w Lidzie i w Wołkowysku, dlatego nie było dla mnie zaskoczeniem, że niestety szefowe tych właśnie oddziałów – Irena Biernacka i Maria Tiszkowska – trafiły do aresztów. W Wołkowysku szkoła społeczna prowadzona przez ZPB zebrała więcej uczniów, niż uczęszcza do miejscowej publicznej szkoły z polskim językiem nauczania. W dodatku w zeszłym roku specjalny egzamin organizowany przez konsulaty dający możliwość studiowania na uczelni w Polsce zdało więcej absolwentów szkoły Związku niż szkoły państwowej. Egzaminy te nie są łatwe. Sukcesem Związku okazało się także to, że zachował struktury poza Grodzieńszczyzną, a przecież w innych obwodach Polaków jest mało.

Organizacją odgrywającą bardzo ważną rolę jest Polska Macierz Szkolna. Prowadzi ona Liceum Społeczne – największą szkołę społeczną, jaką zdołali zorganizować białoruscy Polacy. Organizacja jest legalna i przy wsparciu Polski oraz Polonusów, ale głównie dzięki własnej zapobiegliwości zdołała postawić ponad dekadę temu budynek w samym centrum Grodna, gdzie obecnie polskiego języka, historii i kultury uczy się tysiąc ze sporym okładem uczniów. PMS jako organizacja legalna ma też pewną liczbę oddziałów terenowych, które prowadzą niewielkie punkty nauczania, nawet w Witebsku, który leży przecież poza granicą II Rzeczpospolitej. Wiem jednak, że władze blokują PMS możliwość zakładania kolejnych oddziałów.

Reszta organizacji ma już charakter subregionalny jak Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej czy właśnie Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego. To ostatnie osiągnęło po pięciu latach działalności nadspodziewanie dobre rezultaty. W 300-tysięcznym mieście, gdzie Polaków jest mniej niż 1 proc. Forum zebrało w swojej szkole społecznej grubo ponad setkę uczniów, zorganizowało żywotną drużynę harcerską pielęgnującą polskie tradycje skautingu, odkrywało polską historię przestrzeni lokalnej, zorganizowało nawet konferencję poświęconą perspektywom transgranicznej współpracy gospodarczej. Niestety organizacja ta zostanie prawdopodobnie zniszczona przez władze.

> **Podkreślmy przy tym, że działalność nieformalna grozi przykrymi konsekwencjami. Przekonała się o tym grupa polskiej młodzieży z Lidy, która w latach 2011-2014 podjęła żywiołową działalność, próbując wprowadzać polskie wątki do miejscowego ruchu kibicowskiego, doglądając mogił żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Krajowej, wspierając żyjących w Lidzie i okolicach kombatantów Armii Krajowej, urządzając w mieście marsz z biało-czerwoną flagą czy rozdając biało-czerwone wstążki. Szybko stali się celem milicji i KGB, które zaczęły straszyć chłopaków wyrokami.**

Spora część z nich mieszka już w Polsce. Niegdysiejszy lider tego środowiska Mirosław Kapcewicz założył

już w Polsce Fundację Młode Kresy i nadal stara się wspierać swoich krajan na Grodzieńszczyźnie.

AS: Jeśli wierzyć zapewne zmanipulowanym spisom powszechnym na Białorusi, populacja tamtejszych Polaków skurczyła się z niemal 420 tys. w 1989 r. do niecałych 300 tys. w 2009 r. Liczby te nie oddają jednak stanu faktycznego, bo z jednej strony władze mogą dążyć do ich zaniżania, a z drugiej świadomość narodowa Polaków na Białorusi bywa słabo rozwinięta – dlatego też ostatnio polskie MSZ przypomniało, że w rzeczywistości Polacy na Białorusi stanowić mogą nawet ok. 12 proc. mieszkańców, czyli ok. 1,1 mln ludzi. Jakie perspektywy ma przed sobą polska mniejszość na Białorusi – jeśli niewiele zmieni się w zakresie jej praw?

KK: Trudno ocenić liczebność Polaków na Białorusi. Jedna sprawa to charakter władz i kierunek ich polityki, który każe z ostrożnością podchodzić do podawanych przez nie statystyk. W latach 1989-1999 wykazano spadek liczby Polaków o 24 tys., w latach 2009-2019 o 7 tys., tymczasem w latach 1999-2009 spadek liczby Polaków wyniósł oficjalnie aż 101 tys. W spisie z 2009 r. wykazano także radykalne spadki liczebności innych mniejszości narodowych, w tym Rosjan, którzy mają doskonałe warunki do podtrzymywania swojej tożsamości, natomiast względnie niewielką wśród etnicznych Białorusinów. Wyglądało to tak, jakby władze chciały, jak największą część ubytku demograficznego odnotowanego na Białorusi w tamtej dekadzie zapisać niejako na konto mniejszości narodowych. Stykałem się zresztą z relacjami miejscowych Polaków o tym, że ankieterzy spisowi w ogóle do nich nie dotarli, bądź wywierali presję na deklarowanie narodowości białoruskiej.

> **Po kilkunastu latach kontaktów z Białorusią i zamieszkującymi ją Polakami mogę stwierdzić, że ich liczebność jest zaniżona, przynajmniej na Grodzieńszczyźnie. Inna sprawa, że w grę wchodzą nie tylko machinacje władz, ale specyfika społeczno-kulturowa Białorusi. Można stwierdzić, że jest to pod względem procesów narodotwórczych chyba najbardziej opóźniony obszar w Europie. W gruncie rzeczy naród białoruski sam jeszcze się nie wykrystalizował jako wspólnota, jest tam wielu ludzi o labilnej tożsamości.**

Jest więc wielu takich, którzy stoją między polskością a białoruskością, zaś system polityczny krępujący ekspresję jednej i drugiej oraz duszący aspiracje kulturalne i polityczne działaczy narodowych obu narodowości mechanicznie ograniczył możliwość ich otwartej konfrontacji, do której z pewnością dojdzie, jeśli ten system upadnie. W związku z tym wielu ludzi mentalnie nie szereguje się zdecydowanie do tej czy innej narodowości. Bardzo wąski zakres możliwości organizacyjnych, bezwzględne tępienie wszelkiej działalności poza zarejestrowanymi organizacjami, nieobecność polskości i języka polskiego w przestrzeni publicznej, efekt propagandowy kolejnych szykan przeciwko polskim organizacjom, a obecnie nawet przeciw wszelkim instytucjom nauczającym języka polskiego oraz przymknięcie granicy – wszystko to znacznie ogranicza możliwość wyrażania i przekazywania polskości. W Grodnie mieszka przecież według oficjalnego spisu około 70 tys. Polaków co oznacza, że jest to skupisko Polaków niewiele mniejsze od Wilna, inaczej jednak niż w tym drugim mieście polskość i Polacy są w Grodnie kompletnie niezauważalni. Niestety w takim kontekście, jaki panuje na Białorusi, procesy asymilacji postępują. W ubiegłej dekadzie wyhamowała je Karta Polaka i szerokie otwarcie granic. Kontakt z Polską i perspektywy, jakie ona daje, wywołały u wielu ludzi pewien powrót do korzeni, zwiększone zainteresowanie nauką języka polskiego, a za

nim rozwój tego rodzaju usług w modelu komercyjnym. Teraz jednak granica znów zamknięta, a nauczanie polskiego na cenzurowanym.

AS: Wybiegając nieco w przyszłość – na Białorusi zbliżają się przemiany polityczne, które prawdopodobnie nastąpią po przyjęciu nowej konstytucji w przyszłym roku. Jak mogą wpłynąć one na sytuację Polaków w tym państwie? Czy może dojść do sytuacji takiej jak we wczesnych latach 90., kiedy aktywność środowisk polskich rozwijała się bez większego skrępowania? Czy może raczej należy spodziewać się pogorszenia perspektyw tamtejszych Polaków?

KK: Niezwykle trudno przewidzieć jak szybko i w jakim stopniu te zmiany nastąpią. W sierpniu władza Łukaszenki była już zagrożona jak nigdy. Gdyby zastrajkowały załogi wielkich zakładów przemysłowych, pewnie by upadł. Jednak nastroje w zakładach spacyfikowano, tak jak i cały ruch protestacyjny, czego dowodzi nieudana próba jego reanimacji w dniach 25-27 marca przy okazji tradycyjnego święta opozycji, tak zwanego Dnia Woli. Jednocześnie władza Łukaszenki opiera się już tylko na bagnetach i poparciu mniejszości społeczeństwa. To poparcie może się jeszcze zmniejszyć, bo wydaje się, że sytuacja socjo-ekonomicza będzie się nadal pogarszać. Już przed wybuchem pandemii gospodarka Białorusi była na progu recesji. Tymczasem to właśnie stabilność socjalna była przez lata źródłem poparcia dla Łukaszenki. Rosjanie nie mają zamiaru dłużej dotować tego specyficznego systemu gospodarczego, jaki podstawą swojej władzy uczynił Łukaszenko. Zatem zmiany polityczne w znacznej mierze zależeć będą od nacisków Rosji, która jako jedyne państwo posiada bardzo znaczące lewary na pozycję białoruskiego przywódcy. Moskwa będzie raczej dążyć do jakiejś poliarchizacji systemu politycznego, choćby ograniczonego rozproszenia władzy na przykład poprzez zwiększenie roli parlamentu. I to byłoby w zasadzie korzystne dla Polaków na Białorusi, choć nie należy się spodziewać takiej eksplozji polskości jak na przełomie lat 80. i 90. Wtedy żyło jeszcze pokolenie urodzone w II Rzeczpospolitej. Niektórzy myśleli wręcz, że Polska wróci na tamte ziemie. Proces przemian politycznych na Białorusi może być powolnym procesem trwającym do końca bieżącej kadencji Łukaszenki.

> **Polska miałaby z pewnością większe możliwości wpływu na sytuację na Białorusi, gdyby miała normalne relacje z Rosją na elementarnym poziomie. Takich relacji nie mamy. Każde rozszerzenie możliwości samoorganizacji i wyrażania zbiorowych interesów na Białorusi będzie dla tamtejszych Polaków korzystne.**

AS: Związek Polaków na Litwie wyrażając niedawno solidarność z rodakami na Białorusi, zwrócił jednocześnie uwagę na również nieciekawą sytuację Polaków na Litwie oraz na Ukrainie. Można się spotkać z twierdzeniami, że w zestawieniu z państwami, gdzie otwarcie hołduje się nacjonalistycznym i szowinistycznym tradycjom (jak wyżej wymienione), sytuacja naszych rodaków na Białorusi była i jest zupełnie znośna. Jest to prawda?

KK: Ktoś, kto tak twierdzi, nie ma pojęcia, o czym mówi. Czy na Litwie bądź Ukrainie aresztowano kogokolwiek za zorganizowanie edukacyjnego zebrania dla młodzieży poświęconego historii żołnierzy wyklętych? Oczywiście nie. Zarówno na Litwie, jak i na Ukrainie nasi rodacy mają znaczną swobodę w zakładaniu własnych organizacji, choć inna sprawa, że tamtejsze władze finansowo i organizacyjnie ich nie wspierają. Liczby szkół z polskim językiem nauczania już porównałem – na Litwie ponad 60, na Białorusi

2. Nawet na Ukrainie jest ich więcej, bo szkół, w których przynajmniej część przedmiotów nauczają po polsku jest sześć. Przy czym na Ukrainie Polacy są społecznością znacznie bardziej rozproszoną niż na Litwie i Białorusi. Bez wątpienia Polacy na Litwie są dyskryminowani i czyni się tam zabiegi o ograniczenie liczby polskich szkół, a także na rzecz zmiany ich narodowościowego charakteru. Rzeczywiście Ukraina uchwaliła ustawę grożącą ukrainizacją tych szkół, ale od dwóch lat nie wdrożono przepisów wykonawczych do niej, tymczasem do uchwalenia analogicznej ustawy szykuje się parlament Białorusi. W końcu, jeśli chodzi o politykę historyczną i przemoc symboliczną to oczywiście na Ukrainie jest coraz więcej ulic i pomników Bandery, Szuchewycza czy innych bandytów z OUN-UPA.

> **Tyle że Białoruś pod względem tego rodzaju przemocy symbolicznej wobec Polaków nie różni się od Ukrainy, bo bohaterami pomników, tabliczek, a także podręczników są tam z kolei funkcjonariusze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i NKWD.**

Jeśli więc przyjmiemy za probierz oceny sytuacji Polaków zakres, w jakim mogą oni zbiorowo, organizacyjnie, publicznie wyrażać, ale też promować i przekazywać polską kulturę i tożsamość narodową, to sytuacja na Białorusi jest najgorsza spośród trzech wymienionych przez ciebie krajów.

AS: Jako przykład polityki wspierania własnych rodaków na historycznych kresach Polacy z Litwy wskazali politykę Węgier zdecydowanie występujących wobec Ukrainy za jej dyskryminacyjne posunięcia wobec mniejszości, w tym wobec Węgrów na Zakarpaciu. Dlaczego nasi rodacy wskazali właśnie ten kierunek?

KK: Bo historyczne kresy i kresowi rodacy zajmują bardzo ważne miejsce i w świadomości społeczeństwa Węgier i w polityce zagranicznej samego państwa węgierskiego. Pod tym względem sytuacja jest nieporównywalna z Polską, której kolejne rządy poświęcają interesy Polaków z Litwy bądź Ukrainy na rzecz „strategicznego partnerstwa" z tymi państwami, a na Białorusi priorytetem okazuje się poparcie dla białoruskiej opozycji wykazującej niskie zrozumienie dla praw Polaków w tym państwie. Jednak, jak twierdzą politycy PiS i PO, „nie mamy prawa wymagać" od białoruskich opozycjonistów ujęcia w ich agendzie specjalnych potrzeb naszych rodaków. Polacy jako społeczeństwo w większości albo nie wiedzą o setkach tysięcy rodaków za wschodnią granicą, albo nie uważają za istotną obronienie ich przez wynarodowieniem.

> **Dla Budapesztu interesy kresowych Węgrów zawsze mają wysoki priorytet i ich władze są w stanie posuwać się do blokowania relacji NATO-Ukraina wbrew Waszyngtonowi, Brukseli i Warszawie, w sytuacji, gdy Ukraińcy uszczuplają prawa Madziarów na Zakarpaciu. Węgry przeznaczają na wsparcie rodaków poza granicami kwoty znacznie większe niż Polska.**

Popierają program autonomii terytorialnej Węgrów w Siedmiogrodzie, podczas gdy Polska w latach 1989-1991 wspólnie z Litwinami zwalczała program autonomizacji Wileńszczyzny wysunięty przez miej-

scowych Polaków. W węgierskiej telewizji państwowej prognoza pogody jest podawana wraz z historycznymi ziemiami kresowymi, a najpopularniejszy program podróżniczy pokazuje te ziemie i ich węgierskich mieszkańców, a nie egzotyczne kraje. Każda klasa w każdej węgierskiej szkole ma możliwość uzyskać dofinansowanie wycieczki na historyczne kresy. Niemal w każdym węgierskim miasteczku i w każdej węgierskiej wsi jest jakaś tablica upamiętniająca oderwanie od Węgier ziem kresowych w 1920 r. I najważniejsze, Viktor Orban nie poprzestał na Karcie Węgra, która przecież była pierwowzorem Karty Polaka. Węgry stworzyły kresowym Madziarom łatwą ścieżkę do obywatelstwa Węgier, które etniczni Madziarzy mogą łatwo nabywać, nie przesiedlając się w obecne granice tego państwa. Stworzyły też kresowym Węgrom możliwość łatwego głosowania korespondencyjnego w wyborach parlamentarnych. I wielu z tego prawa korzysta. Węgrzy na bazie jedności etnicznej uzyskali w ten sposób polityczną formę jedności ponad granicami. Węgierscy kresowiacy wpływają na to, kto rządzi w Budapeszcie. I węgierscy politycy nie mogą tego ignorować. Warto dodać, że osoba legendarna dla wspólnoty Węgrów w Rumunii, pastor László Tőkés uzyskał w 2014 r. mandat deputowanego Parlamentu Europejskiego, nie w Rumunii, jak dwa razy wcześniej, lecz z Węgier, z listy węgierskiej partii rządzącej Fidesz. Jak zatem na tym tle wygląda Polska i jej obywatele pod względem zainteresowania i wspierania własnych rodaków? Żałośnie.

CZYTAJ TAKŻE: Polakom na Litwie ukradziono wybory?

AS: Dlaczego należy wspierać Polaków na Białorusi? W 2016 roku opublikowałeś tekst pt. „Idea kresowa jako rdzeń nacjonalizmu". Pisałeś w nim, że dla polskiej idei narodowej Kresy są obszarem kluczowym, ponieważ to tam spotykamy sytuację źródłową dla nacjonalizmu, sytuację najbardziej dosłownego ścierania się różnych grup narodowościowych, języków, kultur, lojalności. Mógłbyś rozwinąć tę myśl?

KK: Cóż, artykuł pojawił się już w Internecie, opublikował go portal Narodowcy.net, zatem odsyłam. Nie trzeba powtarzać wszystkiego, co zawarłem w tym dość obszernym tekście. Chciałbym podkreślić tylko jeden jego element. Chodzi tu w gruncie rzeczy o samą legitymację istnienia Polski jako państwa i domagania się przez to państwo lojalności wobec niego. Jeśli podmiotem Polski jest naród polski jako historyczna wspólnota kulturowa, to Rzeczpospolita ma wobec Polaków kresowych oczywisty dług, bo nie wypełniła wobec nich podstawowego obowiązku każdego państwa. Ci ludzie nigdy, nigdzie z Polski nie wyjechali. To Rzeczpospolita nie obroniła terytorium, na którym żyją ci Polacy, nie zapewniła bezpieczeństwa mieszkańców tego terytorium, nie zagwarantowała ochrony stylu życia tych ludzi.

Nasi rodacy dochowali tam wierności polskiej opcji narodowej, mimo że za czasów Stalina groziło to czasem plutonem egzekucyjnym lub wywózką, za Breżniewa brakiem awansu w pracy, a za Łukaszenki koniecznością płacenia za to, by dziecko mogło poznać historię narodową i podszkolić narodowy język. Jeśli Polska nie będzie reprezentować interesów, szczególnie bezpieczeństwa i możliwości podtrzymywania swojej tożsamości potomków tych, którzy nie z własnej woli przestali być jej obywatelami i mieszkańcami jej terytorium to będzie znaczyło, że ty i ja, twoi potomkowie i moi nie mogą liczyć na to, że w przypadku kolejnych wstrząsów geopolitycznych doczekają się ochrony swojego bezpieczeństwa i stylu życia ze strony tego państwa. Chodzi więc o fundamentalną legitymizację państwa i wspólnoty.

AS: Co dziś państwo polskie może zrobić, by efektywnie wesprzeć polską mniejszość na Białorusi? Jak organizacje społeczne mogą wspomóc rodaków, poza samym nagłaśnianiem sprawy prześladowań?

KK: Inaczej niż w przypadku Litwy i Ukrainy, Polska ma znacznie słabsze lewary wobec Białorusi. Na płaszczyźnie strategicznej Białoruś jest ścisłym sojusznikiem Rosji. Także połowa jej obrotów handlowych przypada na Rosję. Jest to zresztą efekt konsekwentnej polityki Aleksandra Łukaszenki. Sankcje personalne niewiele dadzą, natomiast Polska powinna szukać możliwości uderzenia w białoruską gospodarkę, w interesy białoruskich przedsiębiorstw korzystając z tego, że Białoruś jest w dużej mierze gospodarką przemysłową i państwem tranzytowym. Wpływ na Białoruś trudno też uzyskać bez normalizacji relacji z Rosją. Jako społeczeństwo zaś powinniśmy dawać do zrozumienia politykom, że interesy Polaków na Białorusi i ich obrona jest dla nas jednym z motywów dokonywania decyzji przy urnach wyborczych. Co do organizacji społecznych to nie powinny się one ograniczać do wsparcia materialnego i działalności charytatywnej. Najważniejsze to jak najczęstsze spotykanie rodaków kresowych, tworzenie przestrzeni takich spotkań, po tej lub tamtej stronie granicy oraz przekazywanie im wzorców i impulsów współczesnej polskiej kultury, a nie tylko książek Mickiewicza i Sienkiewicza, wzorów samoorganizacji społecznej. Chodzi zatem po prostu o bezpośrednie przekraczanie tej granicy jaka powstała w 1945 r. Niestety Aleksander Łukaszenko robi teraz wiele, by stała się jak najmniej przekraczalna.

AS: Dziękuję za rozmowę.

Fot. Facebook/Anna Paniszewa

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/jako-narod-nie-zdajemy-egzaminu-solidarnosci-z-rodakami-na-kresach-rozmowa-z-karolem-kazmierczakiem/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć